Nr. 14. Lwów dnia 16. Lutego 1859. Środa.

PRZEGLĄD POWSZECHNY.

PRZEGLĄD POWSZECHNY wychodzi dwa razy na tydzień: t. j. we środę i sobotę.
Cena we Lwowie całoroczna 8 zł., półroczna 4 zł., kwartalna 2 zł.
Cena na prowincyi całoroczna 10 zł., półroczna 5 zł., kwartalna 2 zł. 50 kr.
W walucie austryackiej.
Numer pojedyńczy kosztuje 10 kr. w. a.

Prenumerować można w urzędach pocztowych każdego czasu, we Lwowie zaś tylko w księgarni K. JABŁOŃSKIEGO.

Listy reklamacyjne oddane nieopieczętowane urzędom pocztowym, niepodlegają frankowaniu.

INSERATY, jako to: ogłoszenia, uwiadomienia i doniesienia wszelkiego rodzaju, przyjmują się do dziennika za opłatą od wiersza drobnego druku (petit) za jednorazowe umieszczenie po 7 kr., za następne po 3 kr. z dodatkiem opłaty stęplowej za każdorazowe umieszczenie po 30 kr. w. aust

Bióro Redakcyi PRZEGLĄDU w rynku Nr. 232 na drugiem piętrze.

Przegląd polityczny.

Lwów dnia 15. lutego.

□ Mowa tronowa cesarza Napoleona III., w ścisłym związku z nią zostająca broszura pana Laguerronniere pod tytułem: „Napoleon III. i Włochy", przemowa hr. Morny na pierwszem posiedzeniu ciała prawodawczego w Paryżu — zajmują ciągle dziennikarstwo, które stosownie do swoich tendencyj komponuje i naciąga najrozmaitsze do nich komentarze. Są to zdaniem naszem, słowa, słowa, słowa...

Z całej tej masy argumentów nie jesteśmy w stanie wyrozumieć, jaki stosunek zachodzi między wielkiemi czy małemi interesami narodów a traktatami — nie wiemy również, czy historya zawisła od Napoleona III., czy Napoleon od historyi. Zostawiamy rozwiązanie tej kwestyi znakomitościom literacko-politycznym, poprzestając na podniesieniu i sformułowaniu kwestyj, od których przyszłość zawisła.

Jest na świecie gatunek starych spruchnialców i wypalonych wulkanów, którzy — styrawszy swoje siły w bezowocnej pracy przed lat dziesiątkiem, niedowierzając Napoleonowi, który obalił rzeczpospolitę francuzką — zbywają obudzoną wiarę i ożywione nadzieje zbyt oklepanym frazesem, że się *jakoś* wszyscy pogodzą. Na taki argument, któremu zbywa na wszelkiej podstawie rozumowej, odpowiadać byłoby rzeczą niepodobną.

Są jeszcze inni zagorzali pokojowcy, którzy chwytają byle jaki luźny frazes, aby jak pająk snuć pajęczynę najpocieszniejszych rozumowań, w którą żadną miarą zdrowego chłopskiego rozsądku złowić nie można.

Jak przed mowami tronowemi królowej angielskiej i cesarza Francuzów sytuacya polityczna była, mówiąc po prostu, wojną brzemienna: tak i dzisiaj po wygłoszeniu tych sławnych mów, mimo idyliczno-pokojowych komentarzów do nich, zawikłane stosunki zewnętrzne ani na jotę się nie zmieniły. Burza, która wisiała nad Europą, wisi; i dziś nie chodzi o to, czy pokój czy wojnę najbliższa przyszłość nam przyniesie — ale jak długo jeszcze stosunki pokojowe, przy najusilniejszych zabiegach dyplomacyi, trwać mogą.

Wątpimy, aby powszechne narzekanie można nazwać powszechnym pokojem. Wszędzie się zbroją; a nawet mimo bardzo jasno wyrażonych nadziei Korespondencyi Austr., koncentracya wojsk w południowej Francyi nie ustaje. — Hr. Cavour donosi bez ogródki dworom zagranicznym, że Sardynia zostaje w stanie wojennym. — W królestwach Lombardyi i Wenecyi jakkolwiek (ω) korespondent do *Czasu* zaprzecza, gotowe są wojska ces. kr. do boju, i liczba ich jest daleko większą, jakby tego wzgląd na zamieszki wewnętrzne wymagał. — Anglia powiększa swoją flotę. — Rosya gromadzi okręta na morzu Śródziemnem, o których nie wiemy z pewnością, czy potrzebują reparacyi. Gdyby te uzbrojenia nie wymagały znacznych wydatków, nieodbierały produkcyi europejskiej sił fizycznych i kapitałów: powiedzielibyśmy, że taki stan, acz anormalny, przez dłuższy czas utrzymać się może. Ależ pod wpływem tych wypadków, mimo bardzo pokojowych komentarzów, giełda spada, fabrykanci zamykają fabryki, a wyrobnik wygląda z rozpaczą dnia jutrzejszego, w którym nie będzie miał czem zaspokoić głodu i pragnienia.

Czy może taki stan rzeczy długo potrwać?

Przechodzimy z Zachodu na Wschód. Pogłoska, zamieszczona w korespondencyi do *O. D. P.*, jakoby Aleksander I. hospodar mołdawski nieprzyjął wyboru na hospodara wołoskiego — niepotwierdza się. Przeciwnie, są niewątpliwe wskazówki, że Kouza przystał na ten wybór jeszcze przed głosowaniem zgromadzenia w Bukareszcie i podpisał rewers, mocą którego obowiązuje się ustąpić swojej władzy na rzecz którego z książąt zagranicznych. Dzienniki donoszą, że Porta wysłała do księstw Naddunajskich nadzwyczajnego komisarza w osobie Etem Paszy, stawiając do jego rozporządzenia znaczne siły wojskowe zgromadzone nad Dunajem. Wątpimy, aby Porta bez przyzwolenia mocarstw, które podpisały traktat z roku 1856, chciała przejść granice hołdującego jej księstwa.

W Serbii nie idą rzeczy pomyślniej. Sułtan nie uznał wyraźnie Miłosza Obrenowicza księciem dziedzicznym; przeciwko czemu skupczyna narodowa jak najuroczyściej zaprotestowała. W proklamacyi księcia, który, jak wiadomo, przybył już do Belgradu, natrafiamy na ciekawy ustęp, w którym książę ogłasza, że to samo ramię, które naród serbski oswobodziło, jest jeszcze dosyć silnem, aby mu zapewnić świetną przyszłość. Przyrzeka postępować zgodnie z wolą i życzeniami narodu, być wiernym ustawom narodowym, i zdać swojego czasu rządy państwa synowi, jako prawowitemu następcy.

Ustęp ten jest zbyt wyraźny, i obejdzie się bez komentarzów.

Przechodząc do wypadków, które w obec przygotowań wojennych na Zachodzie i ruchów rewolucyjnych w północnych prowincyach Turcyi niezajmują w tak wysokim stopniu uwagi publicznej, zapisujemy, że parlament berliński debatuje nad sprawami, które prawdopodobnie Europy z posad nieruszą. — W Anglii partya liberalna domaga się jak najrychlejszego przedłożenia parlamentowi wniosków do bilu reformy. — Parlament Wysp Jońskich oświadczył w memoryale podanym do królowej Wiktoryi jednogłośnie życzenie, aby ich rzeczpospolitę przyłączyć do Grecyi. Królowa angielska według depeszy tel. z Korfu, miała petycyę odrzucić.

Czas krakowski niepotwierdza podaną przez nas z dzienników niemieckich wiadomość o zbrojeniach i koncentracyach wojsk w Rosyi, z tym jednak dokładem, że przedwczesne te wieści łatwo sprawdzić się mogą.

Zdania dzienników o mowie tronowej francuzkiej.

≈ Na wstępie przypomniemy z historyi jeden fakt i jeden głos dyplomaty. Lat 67 temu, jak Austrya z Prusami zawarła sojusz zaczepno-odporny, poczem wydał naczelny dowódzca armii obu tych mocarstw książę brunświcki manifest, którym rozerwał jazy rewolucyi francuzkiej, i lunęła powódź, która odprysła aż od zgliszcz i przystygła od mrozów moskiewskich. W kilka lat potem, w czasie między bitwami pod Jeną i Wagram, wołał sławny niemiecki dyplomata Gentz, później protokolista wiedeńskiego kongresu, że broń Boże przymierza francuzko-rosyjskiego. Otóż dzisiaj chwila o mało mniej różna

W obec rozpłomienienia umysłów w Sardynii, i uzbrojeń w południowej Francyi; w obec zagadek sfinxowych w Serbii tureckiej i gordyjskich węzłów w księstwach Naddunajskich, na które znalazły się Oresty i Aleksandry, dzięki podpomaganiu Rosyi i Francyi — w obec tego zdaje nam się, że do oznaczenia stopnia ciekawości, z jaką cała Europa wyglądała mowy tronowej francuzkiej, stosownie użyjemy Wirgiliuszowego: *Intentique ora tenebant.* I jakież to w pierwszej chwili — a więc zwykle najmniej maskowane — wrażenia wywarła w organach Europy drutami telegrafów rozniesiona treść tej mowy?

O opinii dzienników i stronnictw rosyjskich w tej mierze nic pewnego nie wiemy. Bacząc na postępowanie rządu rosyjskiego w ostatnich czasach i na ustęp w mowie od tronu dotyczący Rosyi i Austryi — możemy się dość prawdopodobnie jej domyślać. Wybaczą nam także czytelnicy, jeśli pominiemy zdania dzienników środkowej Europy, gdyż nie są one organami opinii publicznej ani stronnictw, ale głosami kółek literacko-politycznych, lub kółek obłożonych „słabostkami interesów" o których ta mowa nadmienia. Są to więc tylko rozmaite pia desideria. Aby jednak według przyrzeczenia naszego być wiernym sprawozdawcą, jesteśmy co do dzienników niemieckich obowiązani wypisać, że ze względu na najważniejszą obecnie kwestyę, i na poruszenia północnych stron Turcyi, oczekiwały one, co też powie sędzia Orsiniego — a mowę samą komentują jakby wynurzenie się egzekutora jego testamentu.

Najwięcej ciekawemi będą dla nas orzeczenia giełdy, tej potęgi i organu tej nacyi, która ma dzisiaj w ręku swojem nervum rerum gerendarum; orzeczenia organów Anglii, która koalicyom naprzeciw stryjowi dzisiejszego cesarza Francuzów dodawała owego nerwusu; i orzeczenia organów narodu francuzkiego, który „maszeruje na czele cywilizacyi."

Jak donosi *Gaz. Austr.*, w skutek mowy tronowej francuzkiej kursa papierów na głównych giełdach europejskich spadły, a podniosła się wartość złota i srebra.

Ta sama gazeta pisze, że angielskie dziennikarstwo, jako jest zupełnie swobodne i żadnemi nie związane względami, może słusznie uważanem być za najwierniejszy i wolny odgłos opinii publicznej. Otóż głosy Anglii, jak szpilki i szyby kryształów około swojej osi, kupią się głównie około pytania: dla czego mowa tronowa cesarza Francuzów nic nie napomknęła o świętości traktatów, na które właśnie główny nacisk kładła królowa Wiktorya przy otwarciu parlamentu angielskiego?... *Times* powiada, „że Europę niepokoi stosunek Francyi do Austryi; cesarz co do tej kwestyi przemknął się zgrabnie — a przecie mógłby był zadość uczynić oczekiwaniom, gdyby napomknął o świętości traktatów.... Mowy Napoleona III. bywały jędrne, węzłowate; dzisiejsza zapuszcza się w dowody." A więc jest rodzajem manifestu! „Świat jest spokojnym, jeśli Francya jest spokojną... Napoleon III. skoncentrował Francyę w sobie jednym, a narody patrzą się na niego." — *Daily News* zapewnia, „że jeśli mowa tronowa francuzka da się tłumaczyć na korzyść pokoju, zawdzięczyć to trzeba oświadczeniom mężów stanu w parlamencie angielskim; że jednak mowa ta najrozmaitsze dopuszcza konkluzye, zwłaszcza, że niewypowiedziała, co znaczą zbrojenia Francyi i Sardynii". — *Morning Advertiser* mówi: „Nie

---

Nie wszystko złoto co świeci.

Szkic z życia codziennego.

(Ciąg dalszy).

Rozdział szósty.

Jak majętny wujaszek odpowiedział na przywiązanie czułych krewniaków?

W pół godziny później widzimy obu panów przechadzających się po sypialni pana Jędrzeja. Cały ten pokój nie odznaczał się tyle wytwornością sprzętów, ile zbiorem wszystkiego, co może pomnożyć ulubione ciała wygódki. Bo i ściany miękkiemi dywanami, i posadzka wybita suknem. W kącie pod staroświeckim pawilonem piętrzyło się łóżko mnogiemi poduszkami i kołdrami; a przed niem skóra niedźwiedzia o gęstych i miękkich włosach. Okna prócz storów i firanek miały okiennice z wewnątrz szczelnie zamykane. Dodajmy do tego kominek z wesoło płonącym ogniem, parę sofek i kilka krzeseł poręczowych o szerokich i miękkich siedzeniach, a będziem mieli niejakie wyobrażenie o upodobaniu gospodarza w komforcie choć nie angielskim, ale polskim. Należała jeszcze do niego ogromna fajkarnia z całym rzędem dłuższych i krótszych cybuchów o bursztynowych główkach; bióro do pisania ze wszystkiemi doń należącemi przyborami, powkładanemi w najsystematyczniejszym porządku, zegar nocny wraz z lampą, która oświecała godzinny cyferblat, i szafką nareszcie z książkami. Dwie wszakże rzeczy zdawały się sprzeciwiać wygodnemu porządkowi i komfortowi. W kącie pod piecem była sofa obdarta i zabrudzona należycie; było to widoczne legowisko faworytów pańskich, małp i psa wygodnie już na niej spoczywających. Na ścianie naprzeciw łóżka porozwieszanych było kilka pałaszy, dwie pary pistoletów, kilka dwururek długich i krótszych sztucców. Broń ta porządnie i z pewną nawet pretensyą ułożona, nie sprzeciwiała się zapewne ani porządkowi ani komfortowi, ale tem więcej zadziwiał przedmiot, w koło którego cały ten arsenał był rozwieszony; przedmiot nie koniecznie zastosowany do usposobienia człowieka, który tak widocznie lubował się w drobnych życia wygódkach i przyjemnościach. Była to nie wielka srebrna na czarno emaliowana trupia główka, na którą pan Jędrzej czy chciał czy nie chciał, leżąc na wygodnem łóżku patrzać musiał. Brudne i nie koniecznie woniejące łoże małp i psa, i to memento mori, wśród pełnego wygódek otoczenia, świadczyć się zdawały, że w usposobieniu pana Jędrzeja, skłonnem widocznie do sybarytycznego egoizmu starych kawalerów, było jeszcze miejsce i na kaprys i na myśl głębszą.

— Ale czy ci się tylko nie przesłyszało panie Franciszku? pytał po raz piąty już może pan Jędrzej.

— Dajże mi pokój panie Jędrzeju z temi pytaniami! odpowiedział pan Franciszek. Ja mam dobre uszy!...

— Najlepsze omylić mogą!...

— Nie moje!... mantyka jesteś stary panie Jędrzeju!...

— Asindziej djable młody!.. a zaraz wpadasz w ferwor.

— Ja w ferwor? a tobyśmy musieli dwadzieścia razy na dzień przyjść do pojedynku, gdybym taki był jak ty gorączka!...

— Ja gorączka!... a co! nie prawdaż?.. wyrzekł pan Jędrzej, i twarz jego rozweseliła się uśmiechem. Bo człowiek ma krew jeszcze! nie prawdaż panie Franciszku?.. No i cóż? milczysz?.. nic nie odpowiadasz?...

— Kto milczy, ten przyznaje!... odrzekł pan Franciszek z najzimniejszą krwią zapalając fajkę przy kominku.

— Nieznośny jesteś flegmatyk!...

— A ty choleryk!...

— Kto, ja?... zawołał pan Jędrzej; i odskoczył parę kroków. Za pozwoleniem!... zkądże ja przychodzę do takich komplementów od aspana?...

— Nie kłoćmy się!... ot i ekonom.

I w rzeczy samej, wszedł w tej chwili ekonom w dobrą porę, by przerwać poczynającą się burzę domową, nie pierwszą w życiu wspólnem tych ludzi, nie pierwszą dzisiaj, i nie ostatnią jak zobaczymy. Ekonoma który wszedł, znamy już nieco, i nie potrzebujem go szerzej opisywać, gdy się zapewne już więcej z nim nie zdybiemy. Miał on zupełnie ekonomską postawę z czasów minionych: krótki, krępy i żylasty, twarz miał pucołowatą, ogorzałą aż do piwoniowej barwy od słońca dziennego i od wieczornej wódki palonej, alias krupniczku, którego był zwolennikiem wielkim. Głowę miał łysą; zdawało się, że wszystkie z niej włosy uciekły, by wzbogacić wąsy szpakowate niezwykłej grubości i gęstości. Miał na sobie kożuszek barani, z którego jednej kieszeni sterczała fajeczka, a z drugiej zarzucone już dzisiaj berło ekonomskie, w postaci grubego plecionego harapnika.

— Powiedz mi asan! zawołał pan Jędrzej, którego nadzwyczaj ruchomy wyraz twarzy, z irytacyi przeszedł jednej chwili w powagę.

— Słucham jasnego pana!...

— Głupiś!...

— Na rozkazy jasnego pana!

— Widział kto takiego ciołka!... słuchaj i milcz, póki ci nie powiem, o co rzecz idzie.

— Wedle woli jasnego pana!...

Ktoby się w tej chwili przypatrywał ekonomowi, dostrzegłby lekki uśmiech szyderczy. Pan ekonom był podobno z głupia frant, który znał najlepiej, co przypada do kłótliwego humoru jasnego pana.

— A to pokaranie!.. mówiłem już asanu, że nie jestem jasnym!... gdzież widzisz tę jasność do kroćset... Co? ha!... no i cóż?...

Lecz ekonom tym razem ani słówka nie odpowiedział, co spowodowało pana Jędrzeja, że się przeszedł parę razy i mruknął sobie pod nosem:

— Nie pytaj, to gada!... pytaj się, nie odpowiada.

Pan Franciszek na to wszystko milczał najspokojniej; grzejąc się przy kominku, puszczał z długiej antybki długie przeciągłe kręgi dymowe, których sinym arabeskom zda-

można być mądrym z tej mowy. Ten sens gra piosnkę pokoju, tamten pachnie prochem... Skojarzenie z Sardynią, to jakby skojarzona nienawiść ku Austryi... Niech się Napoleon jak chce zaklina, wierzyć mu nie można... i w dwójnasób czujniejszymi być musimy. Nie wątpimy też, że ministrowie nasi przygotują potrzebne środki.“ — *Chronicle* widzi się obowiązanym tłumaczyć tę mowę na korzyść pokoju. Względem ustępu dotyczącego Włoch i Austryi, powiada, „że potrzeba kaducznie kręcić, aby temu ustępowi wojenne podłożyć zamiary — chociaż i to jest możliwem, jeśli wpływ innych mocarstw na Austryę stanie się bezowocnym“. — Cóż powiada *Morning Post* organ Palmerstona, spółpracownika przy traktatach wiedeńskich i konferencyach paryzkich, o które tu chodzi? „Oto, pisze, szczególny trzeba mieć spryt w prześlepianiu, aby nie widzieć, re stan Europy jest krytycznym... Ważna to, kiedy Napoleon III. mówi, jako nie przyszedł, aby rozpoczynać podboje albo łamać pokój, *chyba* w wielkich sprawach narodowych.“

Co do głosów dziennikarstwa francuzkiego, mówi Gaz. Austr., że chociaż nie można ich uważać za całkowity i nieprzykrojony wyraz opinii publicznej, ale są zawsze ważne jako echa stronnictw, które w rządowych kółkach francuzkich uformować się mogły. *Monitor*, nie komentując samej mowy, donosi tylko lakonicznie, „że mowa cesarza była często przerywana oklaskami, a przy końcu jej ozwano się po kilkakroć: Niech żyje cesarz! niech żyje cesarzowa!“

Jak główną osią zapatrywania się dzienników angielskich jest brak w tej mowie tronowej wzmianki o traktatach, które są podwaliną systemu państw europejskich: tak znowu organa francuzkie biją w ustęp jej, gdzie powiada, że interesem Francyi jest przeparcie wielkich spraw słusznych i narodowych, i piszą ogólnie, że mowa jest *noble*. *La Patrie* pisze: „Mowa ta napełni prawowitą (legitim) dumą wszystkich Francuzów, którzy mają uczucie honoru narodowego. Zasady polityki cesarza i stosunki jego do zagranicy są jasno skreślone. Z otwartością, która jest najlepszą dyplomacyą, orzekł cesarz różnicę zdań swego a wiedeńskiego gabinetu. Kwestya włoska jest postawiona jako interes, który wyzywa całą troskliwość dyplomacyi... Co się tyczy Europy, dowie się Francya jeszcze raz, że cesarz szczerze pragnie pokoju, ale pokoju z jego honorem, prawowitą potęgą, jego wpływem i sprawą cywilizacyi w całym świecie zgodnego.“ *Constitutionnel* pisze: „Cesarz wypowiedział wszystko, co było potrzebnem... Nie pokrywa on wielkości kwestyi, bo dla ukojenia przesadnych obaw nie może się zniżyć do dziecinnego obwijania w bawełnę. Napomyka o różnicy zdań między Austryą a Francyą co do kwestyj, jakie konwencya paryzka pozostawiła dopiero do rozwiązania; nie tai, że stan niektórych części Włoch obcemi wojskami obsadzonych jest anormalnym i niepokoić musi dyplomacyę.“ — *Siecle* podnosi, „że przy ustępach o Włochach, Sardynii i sprawach narodowych, deputowani przyklaskiwali... Ustęp co do stosunków zewnętrznych odpowiada tradycyom francuzkim... Nie pragniemy, aby bądź co bądź, wojna była; dyplomacya powinna zmusić Austryę do zaradzenia anormalnemu stanowi Włoch.“

La Presse wysłowia się tak samo, ale namiętniej, ogniściej. Natomiast spokojniej przemawia półurzędowy *Pays*; napomykając nawet o traktatach, które wszystkie zarówno mocarstwa obowiązują, wtrąca w dalszym toku i przy końcu: „Opinia publiczna czuje raczej niż mędrkuje. Nie pytała się ona, czyli polityka rewolucyjna zdybać się może z polityką Francyi cesarskiej; ot padła w łapkę... Ztąd poszła obawa umysłów i najsmutniejsza operacya loiki. Nie tyle się lękano koalicyi europejskiej, co rewolucyi, jakąby koalicya wywołała. Ale i tę marę cesarz odpędził...“

Uprzedzamy, że wypisaliśmy tu tylko odgłosy opinii publicznej; każdy odgłos złożony jakby z dwu dźwięków: z dźwięku pokojowego, i z dźwięku jakiegoś *ale*, który — jak czasem w muzyce bas odbiera prym wiolinie — podobnie góruje nad arkadyjską fletnią pokoju, jak i w samej mowie. Dodajemy jeszcze, że artykuł niniejszy skreślony jest podług cytatów przykładnie pokojowej *Gazety Austryackiej*.

Przegląd dzienników.

AUSTRYA. Jak pisze *Powsz. Augsb. Gaz.* z Wiednia, nie idą pomyślnie układy między Austryą a Rosyą względem zawarcia nowego traktatu handlowego. Termin dawnego traktatu kończy się, a nowy natrafia w Petersburgu na trudności, pomimo, że Austrya ze swej strony chciałaby o ile możności życzeniom Rosyi zadosyć uczynić. Rosya robi trudności; niechce bowiem przystać na zniżenie ceł od tych towarów, które właśnie są najważniejsze dla przemysłu austryackiego.

— Exksiążę serbski Aleksander Karageorgiewicz opuścił Wiedeń i udał się do Temeszwaru, gdzie stale zamieszka.

— Za zezwoleniem Najjaśniejsz. Pana następujący wychodźcy polityczni z Galicyi na prośby swoje zaniesione za pośrednictwem poselstw, otrzymali pozwolenie wrócenia bezkarnie do cesarstwa austryackiego: Stanisław Krobicki, Michał Moszczański, Emeryk Tchorzewski, Aloizy Krasiński, Rudolf Kochlewski, Władysław Poniński, Tomasz Damasiewicz i Erazm Strzelecki.

ANGLIA. Mowę od tronu cesarza Francuzów tłumaczą dzienniki angielskie rozmaicie, stósownie do swoich barw.

FRANCYA. W nienajwiększej zgodności z nadziejami pokoju, jakie u niektórych obudziła mowa tronowa cesarza Napoleona, jest najświeższa tel. depesza z Paryża, z której dowiadujemy się, że jenerał Mac Mahon, główno dowodzący armią w Algieryi, wydał odezwę, w której oświadcza, że z rozkazu księcia Napoleona powołaną zostaje do Francyi natychmiast czynna dywizya, zostająca pod rozkazami jenerała Renault. Depesza zwraca uwagę na ostatnie słowa odezwy: „Idźcie żołnierze, bądźcie odważni, karni i nieustraszeni!“

— Wyszła właśnie broszura Girardina pod tytułem: „*l'Empire avec la liberté*“ (Cesarstwo z wolnością). Tytuł ten przypomina żądanie pewnego badeńskiego demokraty, który chciał rzeczypospolitej z nieboszczykiem księciem na czele, lub też na pewnego obywatela, który chciał wolności druku z cenzurą.

— Dnia 9go b. m. odbyło się pierwsze posiedzenie Ciała prawodawczego. Hr. Morny wezwał deputowanych do nieograniczonej ufności w cesarza i między innemi rzekł: „Miejmy ufność w cesarzu, który się spodziewa, że pokoj nie zostanie naruszonym. Inne jeszcze dalsze powody powinny obawę rozwiać; trzeba się spodziewać, że dyplomacya lub sąd polubowny załatwią trudności z pomocą szóstej potęgi, jaką jest opinia publiczna, która może się niekiedy mylić, lecz koniec końcem zawsze staje po stronie prawa, ludzkości i sprawiedliwości. Miejmy nadzieję, że w obecnych okolicznościach wspaniałe idee i lojalne, bezinteresowne zamiary cesarza, utorują sobie drogę w świat, a znalazłszy przyjęcie w sympatyi ludów, wsparte powagą monarchów, wymogą spokojne rozwiązanie wszystkich trudnych kwestyi. Jakkolwiek przyszłość wypadnie, postępujmy tak jak w przeszłości! Zasięgajmy rady jedynie w patryotyzmie naszym! Skupiajmy się coraz ściślej około tronu! Pomoc nasza stanowcza większej doda mocy cesarzowi w układach, tak jak w razie potrzeby udzieliłaby mu większej siły w zwycięstwie.“

JOŃSKIE WYSPY. Tel. dep. z Korfu donosi, że odpowiedź królowej angielskiej na petycyę parlamentu Wysp o przyłączenie do Grecyi, jest odmowną. Odpowiedź ta mówi, że nie nakładając nowych na opinie kajdan, obowiązek posłuszeństwa prawom ma być najostrzej przestrzeganym. Gladstone wyłożył w przemowie do parlamentu swoje wnioski reformacyjne; parlament odłożył odpowiedź na później.

KSIĘSTWA NADDUNAJSKIE Czytamy w *Temeszw. Gaz.* następującą korespondencyę z Jas.: P. Gogolniczano jest naczelnikiem stronnictwa liberalnego w Mołdawii. Dążącemu do tronu mołdawskiego Michałowi Stourdzy zależało ogromnie wiele na tem, aby go pozyskać dla siebie. Stourdza ofiarował Gogolniczanowi 130.000 duk., jeżeli będzie popierał jego kandydaturę i przesadzi jego wybór hospodara. Gogolniczano nie ma majątku, odrzucił jednak propozycyę i głosował za Kouzą, do wyboru którego znacznie się też przyczynił. Zgromadzenie wyborców dowiedziawszy się o tym szlachetnym czynie Gogolniczanina, uchwaliło jednomyślnie wynagrodzić go i utworzyło subskrypcyę w celu kupienia mu dóbr za 40.000 dukatów. Niezmiernie bogaty bojar Balsz, były zwolennik Stourdzy, nie tylko że subskrybował sumę 5000 dukatów, lecz prócz tego stał się najzapaleńszym partyzantem Kouzy, oświadczając się gotowym, w razie gdyby dochody Kouzy uznano za niedostateczne (według konwencyi powinien hospodar mieć z własnego majątku 3000 dukatów dochodu), odstąpić mu połowę swojego majątku.

— Gabinety Księstw składają się teraz z następujących osób, których imiona w obec bieżących w Księstwach wypadków jeszcze nieraz może przyjdzie nam powtórzyć. W Mołdawii: Bazyli Stourdza, Jepurano, L. Rosetti, Rolla, Aleksandri, Miklesko i Milliczesko. W Wołoszczyźnie: Jan Filipesko, Mik. Golesko, J. Katargie, Wladopano, Bratiano, Kantakuzeno i Filipesko. Wszyscy ci ministrowie należą do stronnictwa narodowego t. j. stronnictwa *unii*.

— Wątpić, by Porta chciała, a nawet mogła potwierdzić wybór hospodara Mołdawii hospodarem Wołoszczyzny, gdyż tym sposobem urzeczywistnia się unia księstw, czemu Porta tak się sprzeciwia; dla tego też łatwo uwierzyć doniesieniom najświeższym, jakkolwiek one potrzebują jeszcze potwierdzenia, że Porta dowiedziawszy się o tym wyborze, oddała pod rozkazy Etema paszy, nadzwyczajnego komisarza w Księstwach, 20 batalionów wojska z odpowiednią artyleryą.

— Do *Ost. D. P.* piszą z Jas: Wybór hospodara mołdawskiego Kouzy, hospodarem wołoskim nie odbył się po formie, gdyż niebyło ani formalnych wyborów lub aklamacyi jak w Jasach, ani też tak zwanego balotowania. Odbyło się w sposób następujący: Deputowani opuścili na chwilę salę radną, udając się do sali przyległej. Po kwandransie wrócili napowrót, i zajęli swoje miejsca; jeden z deputowanych wystąpił na trybunę i oświadczył w imieniu wszystkich posłów, że: „Zgromadzenie narodowe obwołuje niniejszem jednogłośnie Aleksandra Jana I. księcia Mołdawii, panującym księciem Wołoszczyzny i księstw *Zjednoczonych*.“ *Times* mniema, że niema obawy jakowego sporu z powodu podwójnego obioru Kouzy hospodarem tak w Mołdawii jak w Wołoszczyźnie, gdyż zdaniem *Timesa* niezastrzegła konwencya paryzka tego wyraźnie, by jedna i ta sama osoba mogła być w obu księstwach obraną.

— *Presse* zapewnia, że z powodu wyboru Kouzy hospodarem obudwu księstw, założyły Austrya i Porta protestacyę, uważając ten wybór za naruszenie konwencyi z 19. sierpnia r. z., przeciwko której wykroczono już wyborem Kouzy na hospodara Mołdawii.

NIEMCY. Czytamy w liście z Frankfurtu zamieszczonym w berlińskiej *Handels Ztg.*: Tak jak niegdyś broszurę *Napoleon I. i Moguńczycy*, tak jak w roku zeszłym broszurę *Napoleon III. i Anglia*, przesłano teraz do Moguncyi świeżo wyszłą broszurę *Napoleon III. i Włochy*. Egzemplarze przesłane do Moguncyi zaopatrzone były adresami do znaczniejszych obywateli tego miasta i pieczęcią franc. ministerstwa spraw zagranicznych. Celem takiego urzędowego ze strony Francyi rozpowszechnienia broszury tej w Moguncyi, nie może być zdaniem korespondenta nic innego, jak pozyskanie przyjaciół w samem wnętrzu twierdzy niemieckiej na wypadek wojny. Czyż rząd heski, pyta w końcu korespondent, nic nie wie o tej propagandzie, która najjaśniej dowodzi, o ile Francuzi Ren zapomnieli?!

— *Dresd. Journ.* donosi, że córka króla saskiego księżniczka Anna, arcyksiężniczka Toskany umarła w Neapolu na dniu 10. b. m.

— Do *Nürnb. Kor.* piszą z **Mnichowa** pod d. 7. b. m.: Wczoraj wieczór jak z wiarogodnego zapewniają źródła, nadeszły tu depesze telegraficzne z Wiednia, według których gabinet pruski miał uczynić wyraźne oświadczenie, iż wszelkie najście granic monarchii austryackiej poczytywać będzie za *casus belli*.

ROSYA. Jak czytamy w *Berl. Volks. Ztg.*, zamieściła *Petersb. Gaz.* artykuł pod napisem: „Być, czy nie być“, w którym rozprawia w sposób nader ostry o położeniu papieża, a zarazem mocno nad tem „ubolewa, że rząd papiezki od lat dziesięciu słuchając namów Austryi, zarzucił system liberalny“.

— Sądząc z dzienników i listów z Petersburga i innych miast rosyjskich, tamtejszy świat polityczny zajmuje się nietylko żywo pytaniem: wojna czy pokój? popierając jedno lub drugie, lecz nadto pytaniem: czy Rosya powinna lub nie wziąść udział w wojnie i popierać Francyę, gdyby istotnie przyszło do walki? To ostatnie pytanie, większość (sądząc z dzienników rosyjskich i korespondencyj z Rosyi) rozstrzyga w ten sposób, iż Rosya powinna ograniczyć się na stanowisku obserwacyjnem, postawić armię obserwacyjną na Podolu i Wołyniu; słowem, zająć takie stanowisko, jakie zajęła Austrya w czasie wojny wschodniej. W taki sam sposób przedstawia usposobienie opinii publicznej i politycznego świata rosyjskiego korespondent z Petersburga do *N. Preuss. Ztg.* w liście z 1go b. m. dodając „iż postawienie silnego korpusu obserwacyjnego na Podolu i Wołyniu byłoby najpopularniejszem z rozpo-

---

wał się przypatrywać z największą uwagą.

— Więc tedy pytam asana, czy ci wszyscy goście, co się tu pozjeżdżali, nie mają własnych powozów i własnych koni?...

— To jest właściwie rzecz, proszę jaś... chcę mówić proszę pana, ma się tak. Pani Pigwowa z dziećmi i panem profesorem przyjechali furą, co wracała z Jagielnicy, gdzie woziła tytoń!...

— A nudziarzu przeklęty... Więc nie mają swoich koni ni wozu?...

— A nie mają!...

— A Karasiewicze ?...

— Jak się zdaje bryczka, co ich przywiozła, należała do księdza ze Skałata, który nią odsyłał...

— Ażebyś pękł!... więc nie ich była!... A Delwicze?...

— Jeżeli się nie mylę, budka, którą przyjechali...

— Była najęta!...

— Jaś... chcę mówić... zgadł pan!...

— A ci panowie ze Lwowa?...

— Miarkując po trąbce...

— Z asanem trzeba mieć cierpliwość anielską! więc pocztą przyjechali. Słuchajże asan! O której słońce wschodzi teraz?...

— To jest, właściwie, według kalendarza!... ale ja mam stanisławowski kalendarz!

— Czy asan kpisz, czy co?... krzyknął pan Jędrzej coraz niecierpliwszy.

— O szóstej dnieć zaczyna! przerwał pan Franciszek.

— Myślałem, że drzemiesz!.. Dobrze więc! o piątej z rana żeby mi przed gankiem stały trzy bryczki i jeden półkoczyk, rozumiesz!..

— Bez koni?...

— Widział kto takiego półgłówka? Do bryczek furmanki ze wsi po cztery konie... ale dobre!... bo pojadą z niemi aż na miejsce. Pod półkoczyk pójdzie fornalka srokata aż do Lwowa!.. Ale pamiętaj asan, aby wszystko było gotowe na dłuższą drogę. O szóstej z rana żeby mi wszystko wyjechało!.. Nie rozdzieraj gęby, proszę ciebie, bo widzę że chcesz nowe jakieś urznąć głupstwo, i ruszaj sobie!..

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Przegląd bibliograficzny.

(9) *Wiadomość o strasznej rzezi w mieście Moskwie, i okropny a żałośny koniec Dymitra, Wielkiego księcia i Cara moskiewskiego, przez Hollendra, naonczas w Moskwie bawiącego, w języku angielskim napisana, i wydana w Londynie roku 1607, a teraz na język polski przełożona, i pomnożona dodatkami wyjętemi ze zbiorów Kórnickich. Poznań 1858.*

Pod tym tytułem zeszłego roku jeszcze nakładem księgarni *Żupańskiego* wyszła broszurka równie treścią ciekawa, jak i pochodzeniem swojem. Pomiędzy mnogiemi broszurami odnoszącemi się do dziejów polskich, jakie posiada księgozbiór *Tytusa hr. Działyńskiego* w *Kórniku*, była także książeczka in 4to niewielka, napisana po angielskn zawierająca opis wypadków zaszłych w Moskwie za pierwszego Dymitra. Była to rzadkość bibliograficzna; jedyny bowiem znany egzemplarz pierwotnego wydania znajduje się w Londynie w *British Museum*. Zawiadowcy zakładu tego uznawszy ważność tej broszurki jako źródła historycznego przez żadnego z historyków europejskich nie przytoczonego, postanowili ją przedrukować. Jakoż uczynili z wielkiem zamiłowaniem bibliograficznem, zachowali bowiem pisownię dawną, i naśladowali zupełnie czcionkami i kształtem nawet pierwotny oryginał; jednem słowem, była to prawdziwa oryginału podobizna. Wydrukowano jednakże 50 tylko egzemplarzy; i jeden to z nich znajdował się w księgozbiorze kórnickim: a że egzemplarz taki kosztował 100 złp. i książka, wyszła w tak małej ilości egzemplarzy, napisana w języku u nas nie bardzo rozpowszechnionym, szczupłej tylko liczbie czytelników mogła być dostępną: prawdziwą przysługę uczynił wydawca, drukując ten polski przekład.

Jest to rzeczywiście szacowne do owoczesnej historyi źródło, choćby dla tego, że widocznie autorem tego opisu jest świadek naoczny, który najprościej i najnaiwniej opisuje fakta, na które się patrzał, pozwalając sobie czasem tylko własne swoje wypowiedzieć zdanie. Styl jak mówiliśmy, jest bardzo naiwny i bez wszelkiej pretensyi; zdaje się nawet z treści, że autor kupiec Holender osiadły w Moskwie, spisywał sobie zdarzenia na jakie patrzył, jakoby opowiadanie dla jakiegoś znajomego czy przyjaciela, do którego się w treści samej parę razy odzywa.

Fakta spisane przez świadka naocznego, choć ich jest nie wiele w tej broszurce, i choć je opowiadacz dosyć powierzchownie opisuje, są zawsze ciekawe.

Zaczyna się opowiadanie od śmierci Borysa Fiedorowicza Godunowa, który jak się wyraża autor, *nagle umarł nie bez podejrzenia trucizny*. Lecz już się wtenczas zbliżał Dymitr z wojskiem *wyćwiczonem polskiem* i mnogą liczbą *kozackiego narodu*. „Z jawnego więc dopuszczenia bożego to powszechne mniemanie i głębokie przekonanie się rozeszło, że on był istotnie dziedzicem korony i t. d.“ Wszyscy przeszli na jego stronę, *żądając witać raczej wschodzące słońce, i wnęcić się zawczasu w łaskę nowego kniazia;* co dowodzi, że już na początku wieku XVII. wiara polityczna dworaków i tłumów była równie zmienną, jak za naszych wielce ucywilizowanych czasów. Dnia 20. czerwca odbył tedy Dymitr wjazd swój do Moskwy. Miał przy sobie wielu Polaków, między nimi wedle autora opisu był kniaź z Rusi Czerwonej Adam Wiśniowiecki, którego car Dymitr wnet odpędził od siebie, aby mu nie zapłacić 80000 rubli, jakie był u niego w Polszcze pożyczył. Pokazuje się, że i wiara monarsza w wieku XVII. nie była lepszą od wiary publicznej narodu.

Opisuje go fizycznie i moralnie w ten sposób:

„On sam bardzo przystojnie wielkość swoję udawał; był wzrostu średniego, cery śniadej, pochopny do gniewu, ale łatwo się uspokajał; złamał laskę ni jedną, i wydał wyrok śmierci na marszałków i innych urzędników, ilekroć by kęs odeszli od powinności; lubił konno jeździć i często polował; prędki w decyzyi, rychło uprzątał wszelkie sprawy, i dawał rozkazy doskonale pomyślane, nawet i w rzeczach błahych. Był wielce przedsiębiorczy, na dziwy mężny; i miał to przekonanie, że cała ziemia moskiewska nie wystarcza mu do zdobycia sławy, tak, że myślą sięgał po inne kraje i państwa.“

Przyznać potrzeba, że jakkolwiek mógł być samozwańcem, obraz ten jeżeli jest portretem podo-

rządzeń, jakieby teraz cesarz w tych okolicznościach mógł wydać."

SERBIA. Donosiliśmy już wielokrotnie, że Porta potwierdziła wybór Miłosza księciem Serbii; nie było tylko jeszcze pewności, czy potwierdziła go stosownie do życzeń Serbów księciem dziedzicznym, czy tylko dożywotnim. Teraz dowiadujemy się z depeszy tel. z Belgradu z 9. b. m., że berat sułtański nadszedł już do Belgradu, i że takowy odczytano na posiedzeniu skupczyny 8. b. m. Gdy w beracie tym nie wspomniano nic ani o dziedziczności tronu, ani o dynastyi księcia Miłosza, ani nawet o przywróceniu na tron Miłosza *przez naród*, lecz tylko powiedziano po prostu, że obrany został *przez sułtana* rządzcą Serbii po złożeniu władzy przez księcia Aleksandra: postanowiła skupczyna zaprotestować przeciwko temu pogwałceniu, według niej, praw narodów. Wielkie tłumy ludu zgromadzone na przyległych ulicach do koła izby obrad, oczekiwały w cichości postanowień skupczyny.

— Książę Miłosz wydał proklamacyę do narodu, w której powiada, że objął rządy jako restytuowany *dziedziczny* książę Serbii; że ma nadzieję, iż ramię, które niegdyś oswobodziło naród serbski, będzie miało jeszcze dość siły do poprowadzenia tego ludu ku szczęśliwej przyszłości; przyrzeka dalej, że odpowie woli i życzeniom narodu, że będzie rządził według *ustaw* i praw, a w swoim czasie zda rządy synowi jako prawnemu następcy tronu. Utworzono nowy gabinet. Prezydentem i ministrem spraw zewnętrznych został mianowany tymczasowo Magazynowicz, spraw wewnętrznych Iwanowicz, skarbu Herbert, sprawiedliwości i oświecenia Ugriczic.

— Telegraficzna depesza z 11. b m. donosi z Belgradu, że były prezes senatu i naczelnik stronnictwa oligarchicznego Wuczic, którego od przybycia księcia Miłosza trzymano w domu pod strażą, został odprowadzony do więzienia w obec wielkiego tłumu ludzi. Skupczyna nakazała go stawić przed sąd z powodu zarzutów obwiniających go o zdradę kraju i nadwerężenie skarbu publicznego.

— Książę Miłosz zamknął 12go b. m. posiedzenia skupczyny. Komisya złożona z 34 członków skupczyny, zajmie się wykończeniem prac przez skupczynę rozpoczętych.

WŁOCHY. **Sardynia**. Według depeszy tel. z 10go b. m., uchwalono na posiedzeniu izby deputowanych d. 9go projekt pożyczki 50milionowej 116 głosami przeciw 35.—Hr. Cavour mówił przeciwko polityce austryackiej we Włoszech, jakoby ubliżającej a faktami udowodnionej; wynosił sympatye francuzkie okazane w mowie cesarskiej; spodziewał się, że Anglia skłaniając się teraz ku Austryi, zachowa na powrót to samo postępowanie, jak na kongresie paryzkim, i sprzyjać będzie usamowolnieniu Włoch.

— *Kol. Gaz.* zamieściła depeszę telegr. z **Neapolu** z 4. b. m., według której zapadł król Ferdynand znowu na zdrowiu. Słychać, że rząd neapolitański odebrał notę angielską, oznajmującą, że amnestya dana nie jest dostateczną.

INDYE. W obec ważnych nowin politycznych z Europy, nie donosiliśmy od niejakiego czasu nic o postępach wojny w Indyach, tem mniej, że niechcieliśmy powtarzać raportów angielskich o ciągłych zwycięztwach, o zupełnem poddaniu się powstańców i t. p., zwłaszcza, że dzienniki francuzkie nie przedstawiają tak świetnie stanu rzeczy. Z najświeższych doniesień z indyjskiego teatru wojny pokazuje się, że istotnie nie osiągnęli Anglicy dotąd akich korzyści, jakieby przy takiem nadzwyczajnem wytężeniu osiągnąć powinni byli; stan rzeczy mało co się zmienił, wojna ani się nieskończyła, ani też tak prędko jeszcze nie skończy, kampania zimowa nie powiodła się, powstańcy mają jeszcze znaczne siły; Nena Sahib, o którym raporta angielskie tyle razy już głosiły, iż zginął, poddał się i t. p. stoi zawsze na czele licznego korpusu, z którym teraz posunął się ku południowi, a begum luknowska dowodzi znacznemi siłami w północnej części królestwa Oudy. Wprawdzie donoszą o pobiciu jakiegoś oddziału powstańców, lecz zarazem o tem, że główno dowodzący armią angielską lord Clyde, odniosłszy to zwycięztwo i ściągając rozproszonych powstańców, spadł z konia i zwichnął rękę. Wszystkie te wiadomości sięgają po d. 27. grudnia, poźniejszych niema jeszcze dotąd.

HAJTI. Według nadeszłych z Ameryki wiadomości, wybuchła w Hajti rewolucya. Dotąd pozostała wielka część armii wierną cesarzowi Suluk. Słychać, że powstańcy, na czele których stoi jenerał Geffard, starli się z wojskami cesarza i odnieśli zwycięztwo, wiadomość ta nie jest jeszcze pewną. *Pays* zapewnia, że wiadomości nadeszłe ostatnią pocztą z Nowego Jorku nic nie donoszą o tem zwycięztwie. Jest rzeczą wszakże nie pewną, że cesarz Suluk przestał panować, choć uciekł on wraz z mianowanemi przez siebie książętami Limonady i margrabiami Marmolady. Zapozwano cesarza przed sąd najwyższy, zarzucając mu, że wtrącał do więzienia pierwszych obywateli kraju bez wyroku sądowego, że zarządzał jak najgorzej pieniądzmi skarbowemi, używając je na cele nieprawne, że kazał bić bilety bankowe na swoją korzyść osobistą, że urządził na wybrzeżach morskich formalny system łupiestwa, narażając przez to honor obywateli hajtyjskich i wielu cudzoziemców. Komitet departamentowy powstania w Gonaivers, wydał dekret nakazujący wypuszczenie na wolność wszystkich więźniów politycznych, przywołanie do kraju obywateli przez cesarza wygnanych, zburzenie więzień warowni Laboux i podwyższenie żołdu wojska.

Korespondencye.

Rzecz o gorzelnictwie.

Naród co radzi, zanim duch omdleje,
Rozum zakrzepnie i ciało zmarnieje,
Zawsza szczęśliwy; bo przy każdym czynie
Błogosławieństwo boskie go nie minie.

I. Z każdym rokiem coraz widoczniejszy upadek gorzelnictwa w państwie austryackiem, zwraca od lat kilku czujną uwagę izb handlowo-przemysłowych, towarzystw rolniczych, a nawet wysokiego rządu. W obecnej chwili skierowane są wspólne usiłowania ku zaradzeniu złemu.

Bez wszelkiego uroszczenia podnosimy i my tę sprawę jedynie w skromnej nadziei, że może nam się uda pobudzić obywateli kraju do udziału w radzie: jakby i u nas podnieść ten przemysł z upadku, dla pomyślności rolnictwa i chowu zwierząt domowych? jak go do stanu kwitnącego doprowadzić i w tymże nadal utrzymać?

Przedewszystkiem jest obowiązkiem naszym powiedzieć, co w interesie gorzelnictwa w innych prowincyach państwa przedsięwzięto, i o ile nas sprawa ta dotąd zajmowała. Przeszedłszy pobieżnie niejako historyę usiłowań w celu poratowania przemysłu gorzelniczego, poważymy się potem i nasze myśli oddać pod sąd interesowanej publiczności.

Jako organa krajowe, izby handlowo-przemysłowe i towarzystwa rolnicze zajęły pierwsze głosy, czyniąc stósowne przedstawienia dotyczącym wysokim władzom.

Już w roku 1852 podała izba handlowo-przemysłowa austryacka zażalenie do ministeryum handlu, z powodu uciążliwości w likwidowaniu restytucyj podatku konsumcyjnego od spirytusu, wywożonego na Tryest za linię cłową państwa.

Na posiedzeniu izby handlowo-przemysłowej pragskiej dnia 30go września 1857 zawyrokowano podanie do wysokiego ministeryum handlu, w celu uproszenia całkowitego zwrotu podatku konsumcyjnego od spirytusu, wywożonego za granicę państwa; albowiem do roku 1857 zwracano z tego podatku tylko sumy stósowne do upodatkowania gorzelni przed rokiem 1849, w którym to czasie płacono od wiadra niż. aust. zakisu gorzałczanego (tj. od wiadra kadzi fermentacyjnej) w Galicyi po sześć krajcarów m. k, a w innych prowincyach po grajcarów dziewięć; wiadomo zaś, że od tego czasu urósł podatek konsumcyjny od wiadra zakisu gorzałczanego do krajcarów ośmnastu.

Podanie izby handlowo-przemysłowej pragskiej poparte przez ministeryum handlu, odniosło ten skutek, że ministeryum skarbu pod dniem 3go kwietnia 1858 r. wydało rozporządzenie obowiązujące we wszystkich krajach koronnych prócz królestw lombardzko weneckich, Dalmacyi i Pogranicza wojskowego, nakazujące podwyższenie zwrotu podatku konsumcyjnego w ilości 3 zł. od wiadra niż. austr spirytusu nie słabszego jak 75%₀₀ wagi centezymalnej przy +12 Reaum.

Rozporządzenie to przyniosło niezaprzeczenie znaczną ulgę handlowi spirytusem za granicę państwa, chociaż jeszcze nie jest całkowitym zwrotem opłacanego podatku konsumcyjnego, który od garnca okowity wynosi 18 kr. m. k. czyli mniej więcej od wiadra niż. aust. do czterech zł. m. k. i takich krajcarów trzydzieści. *)

Z tytułu tego jak i z innych powodów podała izba handlowo-przemysłowa ołomuniecka w lipcu 1858 r. prozbę do wysokiego ministeryum handlu, aby nietylko od spirytusu, ale tożsamo od piwa i cukru zwracano całkowity podatek konsumcyjny, jeżeli te produkta wywiezione będą za obręb linii cłowej państwa. Prozbę tę uzasadniła izba tem, że przy widoku uskutecznienia związku cłowego Austryi z Prusami i Rzeszą niemiecką, producenci austryaccy spirytusu, piwa i cukru, nie będą mogli wytrzymać konkurencyi na obcych targach, ponieważ tak w Prusach jak i w Rzeszy niemieckiej zwracają za powyższe produkta całkowity podatek konsumcyjny, jeżeli takowe wywieziono za linię cłową, i to bez wszelkich uciążliwych formalności w likwidowaniu i bez zwłoki przypadających zwrotów z kas publicznych.

W tym samym kierunku i duchu niezaniedbała tożsamo izba handlowo-przemysłowa lwowska stósowne uczynić przedstawienia do wysokiego ministerstwa handlu, tudzież skarbu. Za powtórnem podaniem otrzymała izba handlowo-przemysłowa lwowska tę samą odpowiedź, co i pragska, z dodatkowem jeszcze uwiadomieniem o dalszych ulgach w wymiarze zwrotu podatku konsumcyjnego, dozwolonych dekretem ministeryalnym z dnia 6. grudnia 1858 r. l. $22623/_{465}$, a polegających na tem, że zwrot podatku konsumcyjnego ma się nadal uiszczać stronom przy exporcie nawet pięciu wiader, że w sumę zwrotu mają być policzone ułamki wyżej połowy wiadra i wyżej pół procentu areometrycznej próby.

Podania izb handlowo-przemysłowych odnoszą się do handlu spirytusem na export, dla którego ułatwień, a przedewszystkiem spiesznego i całkowitego zwrotu podatku konsumcyjnego wyjednać pragną.

Chociaż niezaprzeczoną jest rzeczą, że korzyści z ułatwień handlowych i ze zwrotu podatku konsumcyjnego choć w części stają się udziałem pierwotnych producentów, czy to przez ożywienie handlu, czy przez lepsze ceny okowity: to jednak w dzisiejszym składzie okoliczności wiele jeszcze czasu upłynie, zanim te korzyści nieprzechodząc jak dotąd przez chciwe ręce przekupniów, niepodzielnie przejdą na własność pierwotnych producentów; i nie wcześniej to nastąpi, aż ci, stowarzyszeni w korporacyę nietylko produkcyjną, ale i handlową, staną w bezpośrednim stosunku z portami i handlem zagranicznym.

Gdy jednak przedmiot ten spekulacyi handlowej niejako za obręb zakreślonego zadania listów naszych wychodzi; gdy kwestyę handlu, eksportu i zwrotu podatku konsumcyjnego z całą wydziałową gruntownością obrobiły w *Czasie* korespondencye z nad Wisły, umieszczone w numerach 130. 134. 136. 138. 145. 149. 154. 160. 167. 169. 188. roku zeszłego; gdy listom tym w przedmiocie, w którym pisane, ani nic dodać ani nic ująć nie można: przeto odsyłając szanownych czytelników do tej użytecznej pracy, zamierzamy rzecz o gorzelnictwie poruszyć w kierunku niedotkniętym przez listy z nad Wisły. Rozumiemy tu kierunek, wzięty ze stanowiska rolniczej produkcyi spirytusu, w celu podniesienia uprawy roli, wypasu i chowu zwierząt domowych; a więc kierunek w interesie, popieranym w obec wysokiego rządu przez towarzystwo rolniczo-przemysłowe.

Tak samo bowiem, jak izby handlowo-przemysłowe ze względu na handel zagraniczny spirytusem, niezaniedbały i towarzystwa rolnicze w interesie rolnictwa i chowu bydła podawać swe przedstawienia do wysokiego ministerstwa spraw wewnętrznych, obejmującego tożsamo sprawy rolnictwa. Niektóre z towarzystw rolniczych wezwane były od dotyczących władz do zdania sprawy o przyczynach tak zatrważającego upadku gorzelniczego, z kąd wnosić należy, że i w najwyższych sferach rządowych stanowczem jest postanowienie, dźwignąć tak ważną gałąź przemysłu z jej obecnego upadku. Jeżeli nas wieści niezwodzą, podała toż samo c. k. galicyjska dyrekcya finansów w obszernem sprawozdaniu do ministerstwa finansów swoje uwagi: pod jakiemi warunkami przemysł gorzelniczy, jako nieodzowny warunek pomyślności naszego rolnictwa, podnieść i do dawnego upowszechnienia doprowadzić można.

W sprawie więc, której niepowodzenie dotknęło tak szkodliwie interes izb handlowo przemysłowych, towarzystw rolniczych i interes finansów państwa, nieprzystoi zdaniem naszem nikomu być obojętnym; i dla tego poważamy się i my jako rolnik i producent gorzałki zająć głos w tej sprawie. Aby jednak rozumowanie nasze oprzeć na pewnej podstawie i zastósować się w poglądzie na tę sprawę do towarzystw rolniczych: trzymać się będziemy treści pytań, postawionych o gorzelnictwie przez c. k. galicyjskie towarzystwo gospodarskie, a rozbieranych na 25tem ogólnem zgromadzeniu członków w czerwcu 1858 r. Do tego kroku powoduje nas i ta uwaga, że gdy sprawa gorzelnictwa jest spra-

*) Wedle przeciętnego urzędowego obliczenia przyjęto, że jedno wiadro niż. austr. zacieru (zakisu gorzałczanego) wydaje z mącznych materyałów dwie miary niż. aust. i dwie trzecie części ($2^2/_3$ Mass) t. j. prawie nasz jeden garniec okowity na 30 stop. Wag. (Beaumego).

---

bnym, nie jest obrazem człowieka pospolitego. Niemniej ciekawy jest opis jego gwardyj przybocznych, które się składały z rozmaitych narodowości, a któremi dowodzili trzej kapitanowie, Francuz, Anglik i Szkot. Kapitanem francuzkim był Jakób Margeret, ten sam który opisał zdarzenia moskiewskie na żądanie Henryka IV.

Opowiada autor dalej, jak Dymitr wyprawił Anastazego Iwanowicza Własiewa z poselstwem do Polski, aby żądał od wojewody sandomierskiego córki w małżeństwo. Jakoż dnia 2. maja 1606 r. młoda carowa Maryna Mniszchówna, odbyła wspaniały wjazd na zamek, i udała się zaraz zwyczajem moskiewskim do klasztoru, gdzie miaszkała stara carowa, i gdzie miała pobierać nauki w obrządku ruskim, poczem miała przyjąć chrzest nawet ruski. „Ale mnie, powiada autor naiwnie, który widziałem jak tu Dymitr codziennie przestawał zostając na osobności, raczej się wydaje, że on ją układał do innego katechizmu."

(D. n.)

(W) **Słowo**, *pismo polskie polityczne wydawane w Petersburgu.* Otrzymaliśmy nareszcie kilka pierwszych numerów tego dawno zapowiedzianego, a z ciekawością oczekiwanego pisma. Powierzchowność okazała, papier piękny, czcionki czytelne i zgrabne, format duży, tak duży że nietylko *Czas*, ale i nasze pismo wydaje się prawie małem w obec niego — słowem wydanie wytworne. Możnaby to pismo nazwać dziennikiem europejskim, gdyby mu niebrakowało tego, co dziś jest cechą dziennika europejskiego: *artykułów naczelnych* wyrażających barwę polityczną dziennika i jego sąd o bieżącej polityce. Brak ten jest wszelako koniecznością każdego dziennika *polskiego*, wydawanego *w kraju* albo *dla kraju*. Wszystkie one muszą się ograniczać mniej więcej na zdawanie sprawy z dziejów codziennych i zapatrywań się pism innych, a *własne* zdanie mogą tylko o tyle objawić, o ile nie różni się wielce od widzenia rzeczy w wyższych sferach. Dla tego bywa milczenie w tej mierze nierównie wymowniejszem często, niż głośne objawianie zdań swoich. Nie wynika ztąd bynajmniej, abyśmy z braku artykułów naczelnych mieli wnioskować o dążności *Słowa*. Redakcya objawiła ją, o ile mogła, w odezwie *Do czytelników* umieszczonej na wstępie pierwszego numeru. Widzimy z tej odezwy, że *Słowo* chce być przedewsszytkiem pismem *polskiem*. A chociaż język nie zawsze odpowiada ścisłym wymaganiom pięknej polszczyzny, jednak chwalebne przebija się usiłowanie w całym składzie pisma.

„*Nietylko*, pisze redakcya Słowa, *przechować z poszanowaniem i ze czcią mowę praojców naszych, ich dzieje — i to wszystko co było wielkie, dobre i piękne w naszej przeszłości*; *lecz również zrozumieć, co było złego i zgubnego, i dorzucić plenne ziarno z naszego życia, z myśli, doświadczeń i bolów — to nasze zadanie, to obowiązek pokoleń naszych. Niedość nam, znać tylko przeszłość naszą; winniśmy poznać i obecność tak własną jak i obcą w całej jej rozległości i stosunku do siebie; jedno i drugie zrozumieć i osądzić poważnie. Wtedy tylko przyjdziemy do tego samopoznania, od którego losy indywiduów i narodów zależą.*"

Tem przytoczeniem usprawiedliwiamy nasze zdanie, że *Słowo* zamierza być pismem *polskiem*. Jeżeli zaś z barwy i tonu *korespondencyi* i części dziejowej dziennika (tj. wiadomości z gazet czerpanych) wnioskować wolno o barwie i dążności pisma, to uznalibyśmy *Słowo* za dziennik *postępowy*.

Jednak niemożemy jeszcze dziś orzekać nic stanowczego o barwie i dążności pisma, mając doświadczenie, że może żadne dzienniki nie są bardziej narażone na wpływy niezależne od nich samych, jak polskie; że gdzie życia publicznego niema, tam dzienniki są w najlepszym razie organami pewnego grona obywateli lub literatów, nigdy zaś stronnictw — najczęściej wszakże bywają one raczej badaczami i probierczemi środkami opinii panującej w kraju, niż jej przedstawicielami; nie mogą przeto mieć barwy wybitnej i jednostajnej. Zobaczymy więc, gdzie Słowo znajdzie najlepsze przyjęcie, jakich warstw społeczeństwa sympatyę sobie zaskarbi, a wtedy powiemy dopiero, którą odcień opinii powszechnej następuje.

Dziś czytamy w feletonie: *Listy Ziemianina powiatu Wileńskiego*, w którym autor (piszący pod zmyślonem nazwiskiem *Auszlawis)* założył sobie „*wynurzyć myśli swoje*" co do dwóch kwestyi najważniejszych w obec *gotujących się wielkich odmian w stanie społecznym* przez wyzwolenie ludu wiejskiego i przez koleje żelazne. Kwestye te są: *oświecenie ludu wiejskiego stosowne do potrzeb jego, ale gruntowne*, i (używamy słów autora, gdyż ogólne wyrażenie się jego niedozwala nam utworzyć sobie dokładnego wyobrażenia o tem, co chce powiedzieć) *przekształcenie sposobu zapatrywania się na rolników i rolnictwo, samych że obywateli i oświecenie o prawdziwym interesie ich w tej kwestyi.* Pierwszy list *o oświeceniu włościan* odwołuje się do uznania naglącej potrzeby tego oświecenia, wyrzeczonego już w Tece Wileńskiej i pismach rosyjskich; i pomijając tę sprawę, przechodzi do planów i rad względem najpraktyczniejszego i najskuteczniejszego sposobu zadowolnienia tej potrzeby. Przyznać należy, iż rady jego podawane bez pretensyi do uczoności i bystrości politycznej, przewyższają wartością o wiele suche i nudne, a niepraktyczne diatryby o szkółkach wiejskich, jakieśmy czytywali w naszych pismach. Mianowicie uwagi jego co do wpływu *panów*, a bardziej jeszcze *pań* na wychowanie i oświatę dzieci chłopskich, i co do ochronek, tchną prawdziwą *miłością chrześciańską* i rzetelnym patryotyzmem. Mówiliśmy najpierwej o tym feletonowym artykule, gdyż jest to jedyny w czterech pierwszych numerach, któreśmy otrzymali, a dotyczący sprawy własnej, krajowej, i z tego powodu najważniejszy.

(D. c. n.)

Wiadomość literacka.

Z listu *Kar. Wł. Wojcickiego* pisanego do jednego z naszych współpracowników w imieniu redakcyi *Encyklopedyi powszechnej*, dowiadujemy się, że wydawnictwo tego wielce pożytecznego i pożądanego dzieła postępuje bardzo raźnie. W spisie licznych współpracowników zdybać można wszystkie niemal znakomitości literackie. Wyrazy na *A.* już są prawie wszystkie opracowane, i wkrótce zapewne wyjdzie zeszyt pierwszy. Wyrazy *Bieskid*, *Bieszczad*, *Biecz*, i kilka innych na *B.*, które się naszego tyczą kraju, wziął na się p. *Szczęsny Morawski;* większej zaś części artykułów odnoszących się do statystyki naszego kraju, podjął się wspomniony przez nas współpracownik naszego pisma.

wą rolnictwa i przemysłu rolniczego, a towarzystwa rolnicze ten sam interes reprezentują w obec wysokiego rządu: przeto jest rzeczą stosowną, aby kraj wiedział, jak towarzystwa rolnicze w tak ważnej sprawie w jego imieniu radzą; jest rzeczą pożądaną, aby tego rodzaju rozprawy upowszechniały się w kraju, wychodząc za obręb sali posiedzeń i za okładziny rozpraw towarzystwa. Im więcej bowiem głosów zajmować się będą tą sprawą, tem więcej znaczenia nabędzie ona w obec wysokiego rządu, któremu niezawodnie na tem zależy, aby się dowiedział, jakie w tej mierze są zdania interesowanej publiczności. *Budzimierz Socha.*

(Potrzeba wzorowej szkoły gospodarstwa kobiecego.)

Z pod **Lwowa**. Zbieg różnych okoliczności podkopał nasz tak pomyślny niegdyś stan ekonomiczny, i grozi nam upadkiem materyalnym, za którym tak łatwo przyjść może upadek moralny. Społeczność nasza wygląda dziś jakby okręt puszczony na burzą rozkołysane fale morskie. Jeżeli osada okrętowa opuści ręce w rozpaczy, musi zginąć; lecz podnosząc ducha w nieszczęściu, znaleść może najdzielniejszy środek zbawienia.

I my też, jeżeli sami siebie nieopuścimy, podniosłszy ducha, ożywiwszy serce, natężywszy umysł, możemy przebyć burze, i zawinąć jeszcze do spokojnej przystani. Zastanówmy się tylko nad położeniem naszem, przejdźmy z uwagą wszystkie stosunki nasze, a znajdziemy niezawodnie środki zbawcze.

Kraj nasz był, jest, i na długo jeszcze zostanie krajem przeważnie rolniczym. Najpierwszem więc zadaniem naszem być powinno, rozpatrzyć się jak najdokładniej we wszystkich choćby najdrobniejszych gałęziach gospodarstwa wiejskiego, i rozważyć jak najściślej, ażali nie da się zaprowadzić oszczędność; i pracą w taki zakierować sposób, aby się przynajmniej dały zrównoważyć przychody z wydatkami.

Powszechne są skargi teraźniejszych gospodarzy wiejskich na brak kapitałów potrzebnych do rolniczej produkcyi. Nie jestże to dowodem, jak niepomyślny jest w naszem rolnictwie stosunek między dochodami a wydatkami? Majętniejszym ubywa rok rocznie kapitałów oszczędzonych za czasów lepszych, ubożsi brną coraz głębiej w długi. Współubieganie się nieustanne o pożyczkę i inne nieprzyjaźne okoliczności podkopały kredyt zupełnie; kapitałów potrzebnych, by rolnictwo podnieść, niema zupełnie prawie. A nawet gdyby się znalazły w postaci nowo zaciąganych długów: wielkie pytanie, czy miasto podniesienia produkcyi rolniczej nieprzyspieszyłyby raczej upadek znacznej przynajmniej części gospodarzy wiejskich.

Ceny produktów w latach 1855 i 56, doszły do takiej wysokości, że przechodziły w dwójnasób prawie wartość rzetelną płodów rolniczych. Do kas gospodarzy zatem wpłynęły kwoty nie małe. Indemnizacya, wynosząca blisko trzecią część wartości dóbr, dostała się także w ręce gospodarzy. A przecież obie kwoty połączone nie podniosły produkcyi rolniczej, nie polepszyły stanu gospodarstw wiejskich; przeciwnie, nawet dochody się zmniejszyły, a wydatki...

Z tego miarkując, zdawałoby się, że złe nie tyle tkwi w braku kapitałów, jak raczej w sposobie gospodarowania...

Nie moją jest rzeczą przechodzić wszystkie gałęzie gospodarstwa wiejskiego, by jego wykazać wady i stałe strony. To za obszerny przedmiot na skromne myśli moje, za wielki rozmiar na stanowisko, z jakiego ja chcę podnieść niektóre drobniejsze szczegóły gospodarstwa wiejskiego. Owoż dawszy na wstępie obraz stanu dzisiejszego, jaki się mi wydaje, przystępuję teraz do właściwej kwestyi mojej.

Nigdzie tak jak w gospodarstwie wiejskiem nie uzupełniają się wzajemnie czynności mężczyzny i kobiety, męża i żony, gospodarza i gospodyni.

Prababki nasze zamiłowane były w gospodarstwie; one były prawdziwemi kapłankami domowych bogów. Pod ich opieką i wpływem łagodnym krzewiły się domowe cnoty; domownicy byli wierni, bogobojni i cnotliwi.

Zwyczaje zagraniczne, wciskając się do nas, skierowały pomału uczucia i bujną wnuczek fantazyę ku marnym błyskotkom. Domowa zagroda, a mianowicie wiejskie gospodarstwo stało się dla pań naszych sprawą tak obcą i niegodną, że ta co się niemi zajmuje jeszcze, musi się w całą uzbroić rezygnacyę, by zniosła pociski szyderstwa, wyśmiewające ją jako *prostaczkę* i *parafiankę*. Dzisiejsze błyskotki nie drogie niby, ale też i nie trwałe, kosztują bardzo wiele (przez całe życie jednej kobiety pewnie więcej, niż jej babkę kosztowały lugduńskie jedwabie, klejnoty i srebra domowe, przechodzące w spuściznie na trzecie pokolenia); a gospodarstwo zaniedbane nie dostarcza pieniędzy potrzebnych do ich nabycia.

Póki istniała bezpłatna robocizna, a nasi gospodarze tanim kosztem produkowali gorzałkę z gorzelni, a mięso z wołowni swojej: wystarczały dochody mężczyzn-gospodarzy na pokrycie zaniedbanego kobiecego gospodarstwa; można było zatem nadzór nad niem poruczać płatnym klucznicom. Gospodarz zebrawszy pańszczyzną, co mu święta nasza wydała ziemia, pędził wódkę, karmił sobie woły; a gdy przedał jedno i drugie, wystarczało mu na rozmaite zachcenia, bo przecież niepotrzebował gotówki ani na siew ani na zbiór. Czego nie sprzedał, to oddał do wiernych rąk klucznicy na utrzymanie czeladki; a klucznica po większej części nie dbała o dobro swych państwa, marnowała rozmaicie pański dobytek. Wtenczas nie znać było tego marnotrawstwa. Lecz przy zniesionej pańszczyznie zmienił się tryb gospodarstwa, zmieniły wydatki i dochody. Gospodarz potrzebuje teraz daleko więcej płatnych rąk i bydła roboczego. Wiele zboża i paszy, które przedawał dawniej, użyć dziś musi na utrzymanie czeladzi, wołów roboczych, fornalek i t. d. Dochód z tych artykułów upadł, a wydatki się powiększyły.

Jak szkodliwem już jest na teraz, a zupełnie zgubnem na później być może oddawanie gospodarstwa kobiecego w ręce nieumiejętnych i niesumiennych klucznic — nie potrzebujemy zda się nam dowodzić. Jest to ruina dla gospodarzy wyłącznie snopkowych.

Tak jest niezaprzeczenie. Odłożywszy na bok wszelką sentymentalność, niezawodną jest rzeczą, że kobieta jest filarem domu; na niej spoczywa szczęście rodziny i narodu. W domu gospodarz bez gospodyni ani pomnoży mienia swego, ani je zdoła w całości utrzymać. Gospodarz zarabia i znosi do zagrody domowej; gospodyni zachowuje i obraca na pożytek rodziny i czeladzi. Gdzie niema takiego stosunku między męzkiem a kobiecem gospodarstwem, tam jedna strona marnuje, co znosi druga.

Że panie nasze nie zajmują się zbyt chętnie i troskliwie kobiecem gospodarstwem na wsi, i że wolą je z dawien dawna powierzać klucznicom najczęściej i niesumiennym i nieumiejętnym, to przecież same przyznają. Zanim więc szanowne panie nasze rozmiłujecie się w tem gospodarstwie, i sprawowanie rządów w domowej wiejskiej zagrodzie weźmiecie na siebie: potrzebaby nam koniecznie postarać się o uczciwe, pracowite i umiejętne klucznice. O takie dzisiaj bardzo trudno, a może nawet nadaremnie by ich szukać przyszło.

Z tych to tedy powodów śmiem zdanie moje przedłożyć powszechności naszej. Zdaniem zaś mojem, tym niedogodnościom i potrzebom można tylko zapobiedz przez *założenie szkoły wzorowego gospodarstwa kobiecego.*

Szkoła taka, kształcąc potrzebne do zarządu wiejskiem gospodarstwem kobiecem zdolne klucznice, może z czasem i tę oddać krajowi przysługę, że w szanownych paniach naszych równie zdolnych do wyłącznej władzy, jak i żądnych jej, obudzi z czasem zamiłowanie do zatrudnień gospodarskich.

Owoż stanąłem już u mety, do której dążyłem po drodze rozumowań moich.

Wnoszę zatem, aby gdzieś niedaleko Lwowa utworzyć *zakład wzorowego kobiecego gospodarstwa.* Kształcące się w niem dziewczęta po upływie dwóch czy trzech lat stałyby się dobremi gospodyniami, i byłyby zdolne objąć zarząd kobiecego gospodarstwa w największych nawet majątkach.

Myśl tę moją podaję do kolumn waszych, przekonany, że w nich najlepsze miejsce znajdzie wszystko to co jest krajowe, co jest nasze. I mniemam nawet, że myśl ta niebyłaby tak trudną do wykonania. Czyliżby nie można wykonanie tej myśli poruczyć zacnym *Damom Towarzystwa Dobroczynności* i ich szlachetnym *Przewodniczkom*? One to utworzyły zakłady, aby wesprzeć ubogie sieroty i podnieść je moralnie; one starają się zbłąkanym ułatwić powrót na drogę cnoty, i zużytecznić je dla społeczeństwa; one każą je uczyć ręcznych robót, by im zapewnić utrzymanie! Czyliżby nie najlepiej było ich sercu i opiece oddać wykonanie tej myśli, tak zda mi się zgodnej nie tylko z dobrem kraju, ale i z ich szlachetnemi dążnościami?

Doświadczenie nareszcie uczy, że dobre gospodynie bywają zwykle i dobremi żonami i dobremi matkami. Szanowne panie nasze, biorąc ten zakład pod opiekę swoją i wprowadzając go w życie, odłożywszy już na bok potrzeby kraju, mogłyby tym sposobem nadać nowy i wielce pożyteczny kierunek dobroczynnym usiłowaniom swoim co do wychowania młodzieży żeńskiej. *Jan Lityński.*

Kronika.

Czas jak zwykle, przemija szybko i niepostrzeżenie, czy wesele, czy żałobę przynosi. Aniśmy się obejrzeli, a znacznie już większa połowa zapust przeminęła, i jesteśmy przy schyłku tych dni niby szalonych, które po prawdzie tego roku nie zbyt szaleją. Spieszmy się więc zapisać do kroniki naszej dzieje karnawałowe, bo wkrótce już chyba mu nekrolog i mowę pogrzebową uciąć wypadnie.

W przeszłą środę był świetny bal u J. E. Namiestnika, na którym zgromadzone było całe wyższe towarzystwo naszej stolicy. Stroje pań naszych odznaczały się jak zwykle świeżością, gustem i wytwornością. Nie daremnie wszyscy przyznają, że po Francuzkach najlepiej Polki się ubierają. Cudzoziemcy jeszcze coś więcej mówią, przyznając zato Polkom pierwszeństwo daleko ważniejsze — wdzięków. My dodamy jeszcze, że prócz wdzięków, odznaczają się sercami szlachetnemi, które piękniej zdobią, niż stroje i wdzięki. Dowodem tego są usiłowania nieustanne Dam Towarzystwa dobroczynności, by wszelkiemi sposobami nieść ulgę biednym i cierpiącym. Wśród zabaw nawet niezapominają o nich. Dziś własnie ma się odbyć bal Towarzystwa Dam dobroczynności, dawno przez nas zapowiedziany, połączony z loteryą fantową. Dochód z balu tego przeznaczony po części na wsparcie ubogich rodzin, a po części dla zakładu biednych sierot. Znając publiczność naszą, przekonani jesteśmy, że bal ten znajdzie nie tylko powszechne współczucie serca, ale i współudział czynu. Zbiór fantów jest liczny, i składa się z wielu pięknych bardzo przedmiotów. Szczęście w tej grze fantowej będzie tem przyjemniejsze, że wygrywającemu wygrana stanowić będzie zarazem pamiątkę dobrego uczynku.

W przyszłą sobotę d. 19. b. m. odbędzie się bal w salach strzelnicy miejskiej, na korzyść lwowskiej szkoły przemysłowej. Dają go członkowie izby handlowej i przemysłowej.

Mówiąc o balach, nie możemy przemilczeć ciekawej wiadomości z wielkiego świata paryzkiego, o nowego rodzaju tańcach, jakie wchodzą w modę. Jest to techniczne wydoskonalenie balu. Szkoda, że o nim nie wiedzieli jeszcze młodzi nasi technicy; i szkoda, że jest już za późno, byśmy, co tak lubimy Paryż naśladować, mogli się ich nauczyć. Dwa są rodzaje tych tańców. Mężczyzni występują z kieliszkami napełnionemi winem — oczewiście szampańskiem; albo mają na głowach koszyki lub talerze srebrne. Cała sztuka na zgrabnem podskakiwaniu, by się wino nie wylało, ani też koszyk czy talerz nie spadł z głowy. Pokazuje się, że jak muzyka i inne sztuki piękne coraz więcej zwracają się teraz ku łamanym sztukom, równie też i tańce mają ochotę przejść w ćwiczenia gimnastyczne. Aby obwarować naszą kronikarską odpowiedzialność, donosimy, że tę arcyważną wiadomość wyczerpaliśmy z poczciwego Kuryerka Warszawskiego, który jak wiadomo sam nigdy nie kłamie, a cudze kłamstwa choć bierze do swych kolumn i do swej kieszeni, nie bierze nigdy do sumienia.

Jeszcze o jednej zabawie mamy donieść, o zabawie zupełnie nowej u nas, która prócz nowości swej ma jedną stronę poważną, i rozczulającą nawet. W lokalu Stowarzyszenia czeladników, odbył się d. 13. b. m. *teatr amatorów.* Mieliśmy już sposobność mówić o tem stowarzyszeniu, którego głównym twórcą, opiekunem i kierownikiem jest ks. *Odelgiewicz*, równie jak i o szlachetnych dążnościach tego stowarzyszenia i dobroczynnym wpływie jego na ukształcenie umysłowe, moralne i religijne stowarzyszonych czeladników. Przedstawienie to teatralne miało ten sam cel moralny. Obraz sceniczny napisany przez ks. Z. O. w trzech aktach, pod tytułem: *Jaki zasiew, taki zbiór*, nakierowany był właśnie ku temu, aby w żywej dramatycznej szacie, jakby w aplikacyi praktycznej, tem dobitniej wystąpiły niektóre prawdy i nauki moralne. Jest to myśl wcale dobra, bo rozrywka tak niewinna i przyjemna, a pożyteczna razem, zdolna silniej przywiązać młodych mianowicie rzemieślników do stowarzyszenia, niżeli najwymowniejsze wykłady o potrzebie takiego stowarzyszenia i najpolityczniejsze przemowy. Ludzie nawet dojrzalsi wiekiem, a niżsi wykształceniem, są jakby dzieci. Najskładniej wciska się im nauka do serc i głów wpośród zabawy. Treść sztuki była następująca: Akt pierwszy przedstawia życie karczemne czeladników, obyczaje ich zepsute, opilstwo, niereligijność. Drugi akt jest stroną odwrotną pierwszego; występuje w nim życie rzemieślnika poprawionego przez stowarzyszenie czeladników, przyczem jest mowa oczywiście o celach tego stowarzyszenia, o jego wpływie na młodych czeladników, i o właściwej przyszłości rzemieślniczego stanu. W akcie trzecim rozwijają się wynikłości tak jednego jak i drugiego prowadzenia się rzemieślników; widocznie staje konieczny rezultat życia pracowitego i moralnego, a życia próżniaczego i nagannego. Aktorami byli stowarzyszeni czeladnicy sami. A że talenta ręką Opatrzności hojnie rozsypane wszędzie się znajdą, pokazało się nailepiej w doskonałej grze czeladnika stolarskiego Józefa Swobody, który przedstawiał nędzarza, rzemieślnika podupadłego w skutek złego życia. Uczucia wszystkie ruchem, głosem i postawą całą oddawał z taką prawdą, że zgromadzonych gości do łez prawie rozczulił i zasłużone uzyskał oklaski. Zgromadzenie gości było liczne. Obecni byli administrator dyecezyi lwowskiej obr. łać., burmistrz miasta Lwowa, i wiele innych panów i pań opiekujących się tym zakładem. Przedstawienie trwało do godziny ósmej wieczorem, i widocznie wszyscy byli zadowoleni. Mogli się też przy tej sposobności przekonać, jak troskliwie zajmuje się duchowieństwo nasze tą dotąd tak upośledzoną, a tak przecie ważną warstwą społeczeństwa naszego. Było też i wiele majstrów na tem przedstawieniu, którzy się mu z widoczną przypatrywali przyjemnością, i wyszli niezawodnie z lepszem przekonaniem o celach pożytecznych tego stowarzyszenia, Dodajmy, że coraz więcej garną się do niego czeladnicy; jest już ich przeszło 300. Cześć dobrej myśli, i wdzięczność usiłowaniom prawym!

A teraz co prędzej, póki jest jeszcze miejsce, do wiadomości brukowych. W wielkiej kasarni zastrzelił się wachmistrz jeden z pułku Coronini, w skutek podobno długów i nieuchronnie za niemi idącej lepry, w postaci lichwy żydowskiej. W sieni domu pod Nr. 332 znaleziono robotnika jakiegoś nieżywego. Z obdukcyi pokazało się, że umarł na apopleksyę w skutek zbytniego zamiłowania w trunkach. O takim nieboszczyku można śmiało powiedzieć: Zabił go najstarszy przyjaciel! Na Chorążczyznie innego znowu rodzaju zdarzył się tragiczny wypadek. Bogata jedna i młoda mieszczanka siekała coś sobie najspokojniej wielkim nożem, gdy nadbiegła jej sługa ulubienica, wesołe i trzpiotowate dziewczę. Nuż opowiadać coś ciekawego, skakać i śmiać się; przyczem nie obeszło się bez giestów. I tak żywo machała rękami, że nagle przypadkiem potrąciła nóż w ręku swej pani. Nóż podrzucony skoczył tak nieszczęśliwie, że uderzył biedną kobietę nad samem okiem. Pierwszy ratunek nie był podobno bardzo mądry, a później choć wsadzono jej oko na pół nadwerężone, boją się czy nie są naruszone mózgowe nerwy, w jakim razie śmierć byłaby nieuchronną.

Kiedy już wpadliśmy na tor wypadkowy, czyby nie można uczynić skromnej protestacyi naprzeciw psom, których wierność jako ich cechę charakterystyczną wielce szanujemy, ale mniemamy, że ta wierność i czujność najstosowniej w domu się objawiać powinny. To bieganie psów po ulicy i to często bez kagańców nie zbyt przyjemne, mianowicie po nocy. gdzie nagle ni ztąd ni z owąd, wyleci taki muc niepostrzeżony, wpadnie między nogi, szczeknie przeraźliwie, i przestraszyć może bez najmniejszej potrzeby. Podobny wypadek widzieliśmy na własne oczy. Jakaś pani porządnie ubrana szła wieczorem, gdy nagle pies ku niej skoczył, i tak ją przestraszył, że padła na ulicy.

P. Servais wiolonczelista da jeszcze dwa koncerta w teatrze niemieckim.

W piątek benefis p. *Kalicińskiego*: „*Wzór Świętoszka*“; jest to jedna z lepszych sztuk znakomitego niemieckiego literata *Gutzkowa*.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

* Dochód z galicyjskiej kolei żelaznej wynosił w miesiącu styczniu r. b. 94.873 zł., przeto o 46.891 zł. więcej, jak w roku zeszłym.

* Stany Zjednoczonej Ameryki posiadają obecnie 28.338 mil ang. kolei żelaznej; oprócz tego znajduje się przeszło 5.000 m. w budowie (mila ang. równa ćwierć mili naszej).

* Z fabryki żelaza w Witkowicach w pobliżu Ostrawy, rozpuszczono przeszło 1.000 robotników, albowiem produkcyę zmniejszono do połowy dla braku odbytu.

* *Senacka Gazeta* zawiera ukaz względem zmiany kodexu celnego, który na przyszłość przy ekspedycych towarów pocztą w głąb Rosyi, dla tych tylko miast zostaje prawomocnym, które są położone na granicach cesarstwa i królestwa Polskiego, nie zaś dla portowych nad morzem leżących miast i warowni.

* W Cieszynie płacono na targu dnia 5go lutego: pszenicę 4 zł., żyto 2 zł. 82 kr., jęczmień 2 zł. 48 kr., owies 1 zł. 82 kr., kartofle 1 zł.

* LWÓW. Na ostatnim targu sprzedawano zboże po cenach: pszenicę 3 zł. 10 kr., żyto 1 zł. 65 kr., jęczmień 1 zł. 50 kr., hreczkę 1 zł. 60 kr., owies 1 zł. 20 kr., groch 2 zł., kartofle 1 zł. wal. austr.

Kurs Lwowski z d. 14. lutego 1859.

	Wal. austr. zł.	kr.
Dukat holenderski	4	84
Dukat cesarski	4	89
Rosyjski pół-imperiał	8	40
Rosyjski rubel srebrny	1	60
Pruski talar kur.	1	54
Polski kurant i pięciozłotówka	1	20
Galicyjskie listy zastawne (bez kuponu)	82	60
Galic. obligacye indemniz. (bez kuponu)	76	70
Pożyczka narodowa (bez kuponu)	78	80

Kurs Wiedeński z dnia 15. lutego.

	Wal. austr. zł.	kr
Pożyczka narod. z r. 1854 5% za 100 złr. m. k.	80	—
„ „ „ 1851 ser. B. 5% za 100 złr.	—	—
Obligacye długu państwa 5% za 100 złr. m. k.	77	90
detto $4^1/_2$% za 100 złr. „	68	—
detto 4% za 100 złr. „	—	—
detto 3% za 100 złr. „	—	—
detto $2^1/_2$% za 100 złr. „	—	—
Pożyczka z losow. z r. 1834 za 100 złr. „	—	—
„ „ „ 1839 za 100 złr. „	129	50
„ „ „ 1854 4% za 100 złr. „	108	25
Obligacye indemnizacyjne austry. za 100 złr.	—	—
„ „ galicyj. za 100 złr.	77	—
Akcye banku narod. za 1000 złr. „	931	—
„ tow. kred. na 200 złr. „	212	—
„ żeglugi parowej na Dunaju 500 złr. „	472	—
„ kolei żelaznej północnej za 1000 złr. „	1719	—
Promessy kolei żelaznej galicyjskiej za 100 złr.	—	—
Listy zastawne galicyjskie 4% za 100 złr. „	—	—
Listy zastaw. banku n. 1. roczne 5% za 100 złr.	—	—
detto detto 6. letnie „ „ „ „	—	—
detto detto 10. „ „ „ „ „	—	—
detto z umorzeniem „ „ „ „ „	—	—
Losy Esterhazego za 40 złr. m. k.	72	—
„ Salma za 40 „ „	41	50
„ Pallfyego za 40 „ „	38	—
„ Clarego za 40 złr. „ „	35	50
„ St. Genois za 40 złr. „ „	35	50
„ Windischgrätza za 20 złr. „	23	—
„ Waldsteina za 20 złr. „ „	25	—
„ Keglevicha za 10 złr. „ „	15	—
Augsburg za 100 zł. poł. niem. w.	89	25
Bukareszt	15	11
Hamburg za 100 mark. banko	79	20
Londyn za 10 ft. szterl.	105	—
Medyolan za 300 lire austryackich	103	10
Paryż za 100 franków	41	70
Dukaty austryackie %	4	96
Korony	14	33

Ciągnienia loteryjne.

W **Bernie** d. 12. lutego 3. 78. 37. 46. 7.
W **Budzie** „ „ 35. 90. 84. 33. 39.

Przyjechali do Lwowa od d. 11.—14. lut.

PP. Kastory L. z Szczerca, Krajewski N. z Czech, Krzysztofowicz A. z Trybuchowiec, Kierski H. z Przeworska. — Podhorodecki W. z Korczyna, Mijakowski A. z Sambora, Łukasiewicz J. z Żezawy. Rubczyński W. z Jasniszcza, hr. Stadnicki J. z Boratyna, Trciński J. z Grzymałowa, Listowski A. z Zarudziec, Udrycki A. z Mostów. — Sobolewski E. z Hanslówki, Brzeżani M. z Konczak, Pankratiew J. z Krakowa, Jurski K. z Zaleszczyk, Głowacki W. z Kozówki, Hoppe M. z Kozłowa. — Cywiński Ł. z Dąbrowicy, hr. Dzieduszycki M. z Korniowa, hr. D. Borkowski M. z Mielnicy, Nowicki F. z Krakowa, Paygert A. z Krzywenki, Nowicki A. z Sidorowa, hr. D. Borkowski A. z Winniczek, Witwicki J. z Kabarówki, Abrahamowicz J. z Wiednia, Sozański A. z Torhanowic, Bielowski W. z Turzego.

Wyjechali ze Lwowa od d. 11.—14. lut.

PP. Wolański J. do Czerniowiec. Wiśniewski H. do Dobrzan, Gadomski S. do Wrocławia, Rubczyński A. do Stanina, Serwatowski M. do Rajtarowiec, Szołdraczyński J. do Jabłónki. — Wierzbicki J. do Kutkorza, hr. Lanckoroński T. do Poddubiec, Wiśniewski D. do Hlebówki. — Bołoz Antoniewicz A. do Skomoroch, hr. Bobrowski K. do Kijowca, hr. D. Borkowski S. do Polski, Grabiński A. do Tceiany, Górski K. do Polski, Wojciechowski W. do Dąbrowy, Udrycki A. do Mostów, Jędrzejowicz M. do Sniatyna, Komarnicki B. do Sasowa, Kierski H. do Tarnopola, Morawski F. do Złoczowa. Malinowski L. do Ostrowczyka, Obniski W. do Mycowa, Pierzchała J. do Uszkowiec, Soroczyński R. do Choronowa, Sozański J. do Grabowca, — Rubczyński W. do Jasniszcza, Moszczański J. do Janowa, Chwistek A. do Witkówki, Głowacki W. do Kozówki.

Wydawca odpowiedzialny: Hipolit Stupnicki. Drukiem Kornela Pillera.